

MEANDRY POLITYKI - felieton Michała Stefańskiego *wyemitowany 8 kwietnia 2018.*

GLOBALIZACJA U BRAM KSIĘSTWA LIECHTENSTEIN

Czy jest możliwe zawrócenie świata z drogi, na którą (my jako ludzkość) wkroczyliśmy – tak po prostu, pokojowo, z dobrej woli - bez jakiejś straszliwej wojny, której celem będzie np. zdobycie dostępu - jak nie do rynków zbytu - to do jakiejś cudownej substancji, minerału, a może jedynie do czystej nieskażonej wody. Fachowcy mówią nam przecież, że wody pitnej stopniowo ubywa, co może nie martwić, powiedzmy, mniej rozgarniętych alkoholików, bo oni twierdzą, że znają lepsze płyny niż woda - ale reszta ludności ma jednak na ten temat inne zdanie.

Jednakże, żarty na bok. Oto w zeszłym tygodniu jedno z największych mocarstw, które kiedyś uważano, za totalitarne państwo rządzone przez narodowych komunistów, potem za doskonały przykład na współistnienie dyktatorskiej władzy politycznej z liberalnym modelem gospodarki, proklamowało siebie w nowej roli - jako lidera światowej globalizacji. Tym mocarstwem jest Chińska Republika Ludowa, która w pierwszym tygodniu kwietnia zadeklarowała, że przyjmuje wypowiedzenie wojny celnej przez prezydenta Donalda Trumpa i ma już w zanadru pakiet ceł, którymi chce ugodzić w gospodarkę amerykańską. Mało tego, Chiny wystąpiły z apelem (jak się niegdyś mawiało) do „całej postępowej ludzkości”, aby poparła globalizację pod patronatem Pekinu. Jeśli mamy w rodzinie jakiegoś wujka czy ciotkę, która jeszcze posiada dawne nawyki traktowania serio różnych etykietek zmieniającej się jak w kalejdoskopie rzeczywistości, to być może wypadnie nam wyciągać naszych bliskich z ostrej depresji. Nie jest wykluczone, że oni (ale także i my) będą musieli ułożyć sobie te wszystkie polityczne klocki na nowo. Socjaldemokraci w Europie a partia demokratyczna i wszelcy liberałowie w Stanach stali się w ostatnich latach tak antyrosyjscy, jak Nixon i Goldwater przed pół wiekiem. Konserwatyści różnych odcieni i tzw. alternatywna prawica nawołują do zbliżenia z Federacją Rosyjską, której lider Władimir Putin to (wg. nich) zbawienie dla Rosjan. Wiadomo – Putin stary konserwatysta, nie lubi tej całej zachodniej liberalnej zgnilizny i aby przekonać o tym lud kilka razy w roku wpada do cerkwi, gdzie usłużny kagebista przy wejściu podaje mu już gotową,

zapaloną świeczkę. Ostatnio ojciec pana premiera Rzeczypospolitej, zasłużony skądinąd, Kornel Morawiecki w wywiadzie dla portalu (nomen omen) Kultura Liberalna, także namawia polskie nowe patriotyczne elity do zakończenia odwiecznych sporów i wyciągnięcia ręki na zgodę. Do kogo...? Rzecz jasna do Rosji. Cóż się dziwić, że Chiny po dwudziestu pięciu latach wolności gospodarczej także próbują znaleźć dla siebie jakiś nowy (chyba trzeci) kostium – nową rolę. Niechący pomysł ten podsunął im sam – genialny jak zwykle – szef Białego Domu Donald Trump. Zatem – skoro tak wiele projektów poszło w kierunku odwrotnym od zamierzonego nie można wykluczyć, że za rok czy dwa powstanie jakaś międzynarodówka globalizacyjna, z Chinami na czele. Puśćmy wodze fantazji. Główną funkcją takiej struktury będzie promowanie produktów (głównie chińskich) na rynkach światowych. Nie zdziwilibyśmy się za bardzo, gdyby za parę lat Europę przedzielał nowy chińsko-globalizacyjny mur. Po jednej jego stronie (tej pro-chińskiej) znajdą się takie „upadłe” kraje, jak Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Włochy i Hiszpania. Natomiast po drugiej stronie linii granicznej nowej strefy wolnego handlu będą dumnie powiewać sztandary Turcji, Węgier, Polski, USA oraz Wielkiego księstwa Lichtenstein. Trudno chwilowo przewidzieć po której stronie, za te kilka lat, stanie Rosja. Ale nawet jeśli przyjąć, że zostanie ona w jednym kawałku, to nie będzie już tym samym państwem, które znamy teraz. Po pierwsze za pięć lat liczba ludności Turcji i Rosji najpewniej się wyrówna. Liczba Rosjan zmaleje do ok. 90 milionów, a liczba Turków do tych samych 90 mln. wzrośnie. Po tych wszystkich wstrząsach dziejowych, demografom nie pozostaje nic innego jak skonstatować: Z jakichś tajemniczych powodów Rosjanki nie chcą mieć dzieci, natomiast Turczynki tak – i to nawet bardzo.

Zapyta ktoś – jaki w tych rozważaniach był sens wymieniania nazwy Wielkiego Księstwa Liechtenstein, maleńkiego alpejskiego rajy podatkowego? Otóż nie jest wykluczone, że śladem zasłużonej dla Ojczyzny Fundacji Książąt Czartoryskich, której spora część majątku została ulokowana we wspomnianym wyżej Wielkim Księstwie – śladem tejże Fundacji pospieszą inne. Jednakowoż - Drogie Czytelniczki i Szanowni Czytelnicy - nie należy przedwcześnie rozpaczać, że oto niebawem, stopniowo, majątek narodowy Rzeczypospolitej „rozejdzie się” - zmieniając właścicieli i będzie partiami transferowany – raz na Wyspę Jersey, innym razem na Wyspy Kajmana, do Panamy czy właśnie do Liechtensteinu. Po pierwsze – były już w historii

ojczyściej precedensy, że polski władca miał też jakieś swoje własne. udzielne księstwo, gdzie mógł robić co chce bez narażania się na krzyki oburzenia sejmikującej szlachty. Tak było w XVIII wieku ze Stanisławem Leszczyńskim (było nie było księciem Lotaryngii) oraz z trzema Augustami, rządzącymi Polską z niedalekiej Saksonii. A po drugie – nie warto desperować, gdyż jest pewna szansa, że globalizacja w wydaniu chińskim może się powieść – a wtedy powyższe kłopoty okażą się niewielkie, niczym przysłowiowe – małe piwo.